

# Katarzyna Chmielewska

---

## Propheta in patria sua

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (127-128),  
239-243

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Roztrząsania i rozbiory

*Propheta in patria sua*

*Zwrot polityczny*<sup>1</sup> (opublikowany przez Wydawnictwo Krytyki Politycznej) spotkał się raczej z niechętnym przyjęciem krytyki. Przykładem może być tekst Krzysztofa Vargi, który dość nieoczekiwanie oskarżył autora o cenzorskie i likwidatorskie zapędy, nawiązując przy tym do niesławnej i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie do końca miłej sercu Stokfiszewskiego postaci ministra Giertycha: „Miejmy nadzieję, że jak Igor zostanie kiedyś ministrem edukacji, to wykreśli ją [poezję przed zwrotem politycznym] z podręczników. Znajdzie się tam miejsce tylko dla dobrych poetów. Zwróconych politycznie w odpowiednią stronę” („Gazeta Wyborcza” 20 września 2009). Głos rozsierzonego Vargi, jakkolwiek niepozabawiony protekcjonalnego tonu, może tylko Stokfiszewskiego ucieszyć: przerwał dogmatyczną drzemkę, przyspieszył puls spokojnej lektury, wytrącił z błogostanu przeżuwania w kółko tej samej papki. Z pewnością książka ta zasługuje na więcej niż ironiczne warknięcia, kwaśne przytyki i grymasy.

Autor ma spore ambicje, nie zamierza pokornie przyglądać się światu, towarzyszyć literaturze pół kroku za nią, potulnie przytakiwać wcześniejszym rozpoznaniom i diagnozom. Przeciwnie, głosi dobrą nowinę, chce przerazić, wstrząsnąć i poruszyć. Przerazić luminarzy polskiego liberalizmu, wstrząsnąć tymi, którzy stale jeszcze myślą w kategoriach demokratycznych, a wreszcie pobudzić tych, którzy chcą być za pan brat ze współczesnym światem. Oto dopełnił się czas, perspektywa została wyznaczona, po epoce hegemonii paradygmatu liberalno-demokratycznego, który w planie estetycznym koresponduje z postmodernizmem, nastąpił czas

---

<sup>1</sup> I. Stokfiszewski *Zwrot polityczny*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009. Cytaty lokalizuję w tekście.

## Roztrząsania i rozbiory

nowy: uniwersalizmu i powrotu do wspólnoty. Dokonał się zwrot polityczny, prawda przybyła do nas na gołębich nóżkach. Rewolucja nie dmie w trąby, ale podmywa brzeg i rzeźbi grunt myśli, zanim świat zdąży się jeszcze rozpoznać w jestestwie swoim.

Zwrot polityczny polega bowiem na zrekonstruowaniu nowej, uniwersalnej wspólnoty, na odrzuceniu dominującej w latach 90. postpolityki, posttradycji i ideologii konsensusu. W starej i szczęśliwie przezwyciężonej epoce postmodernizm kroczył ramię w ramię z globalizacją, dialog był na ustach wszystkich, a moiżni i kulturalni tego świata wielbili złotego cielca indywidualizmu i prywatności. Zdaniem Stokfiszewskiego, pod koniec lat 90. postępowy potencjał paradygmatu ponowoczesnego stracił swój impet i „doprowadził do konserwatywnej reakcji na odśrodkową, atomizującą i dekonstrukcyjną potęgę liberalizmu [...] Na arenę wkracza konserwatyzm jako *nemesis* ponowoczesności” (s. 23). Zwrot polityczny to moment, w którym sztuka i krytyka zdystansowały się od postmoderny lat 90. jako ideologii i wykształciły „opozycyjną wyobraźnię”, rozpoczęły „akt kreacji nowego porządku” (s. 25), zmiana dokonała się „na wszystkich polach ekspresji i krytycznego głosu” (s. 29). Sygnuje się nazwiskami Klaty, Demirskiego, Maślowskiej, Witkowskiego, Cyranowicz i Lipszyca. Po zwrocie triumfują wspólnotowość, jednia, polityczność, materializm i performatywność.

Stokfiszewski uderza w ton apokaliptyczno-mesjański. W zakłopotanie i zdumieniu wprawic on może jednak tylko tych, którzy ostatnie parę lat przespali i najświeższe nowinki to dla nich Umberto Eco i Merleau Ponty. Ton ten wydaje się bowiem całkiem naturalny u gorliwego czytelnika Agambena (por. choćby *Czas, który zostaje*<sup>2</sup>) i Badiou (*Święty Paweł*<sup>3</sup> wydany także w serii opracowanej przez „Krytykę Polityczną”; Stokfiszewski jest członkiem redakcji pisma), autorów, którzy pojawiają się na każdej niemal karcie *Zwrotu politycznego*. Co i rusz napotykamy też nazwiska Ranciéra i Giddensa, może nie do końca najnowszych, ale z pewnością szalenie popularnych bohaterów naszych czasów. Prorocza dykcja jak najbardziej pozostaje w dobrym tonie. Jak na proroka przystało, Stokfiszewski nie ma zamiaru niczego ułatwiać, upraszczać i uprzystępniać.

Wypada nadmienić, że na książkę składają się teksty pisane na przestrzeni kilku lat, przeznaczone do druku w czasopiśmie, a niekiedy także okolicznościowe. Nie jest więc to przemyślana od początku do końca całość, ale krytyka literacka, która rozwija się w czasie, pełna niekiedy fragmentarycznych i gorączkowych zapisów, rozpoznań, diagnoz i olśnień. Nie oznacza to jednak, że tekstowi Stokfiszewskiego brak porządku, idei przewodniej, przemyślanego projektu czy wyrazistej wizji. Przeciwnie, przesłanie, które płynie z wypowiedzi autora wydaje się silne i rewolucjonizujące.

---

<sup>2</sup> G. Agamben *Czas, który zostaje. Komentarz do Listu do Rzymian*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2009.

<sup>3</sup> A. Badiou *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*, przeł. J. Kutyla, P. Mościcki, przedm. K. Dunin, posł. P. Mościcki, Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2007.

Czas na liryczne wyznanie czytelniczki: przeczytanie tego tekstu nie należy do zadań najłatwiejszych. Frazy gęste, metaforyczne, urywają się nagle i nieoczekiwanie, czasem pisane są w telegraficznym skrócie, niekiedy zaś przeciwnie: wiją się długo, meandrują, gubią w kolejnych wtrąceniach, złożeniach, komentarzach. By nie pozostać gołosłowną, oto próbka:

Reżyser bezrefleksyjnie staje po stronie symbolicznej większości (film opowiada o tym, że ład świata musi się opierać na przekazywaniu tradycji w męskim kontinuum, kobiety są w nim pozbawione głosu, jak matka, lub ignorowane w swych pragnieniach, jak siostra), stara się łagodzić ostrze ukazywania wykluczenia [sic! – K.Ch.], stosując kategorię losu (wykonawcą gestów losu czyni Jakimowski żebraka, sugerując tym samym, że nasza pozycja społeczna jest wynikiem przypadku, z którym powinniśmy się pogodzić); konstruuje fabułę w sposób uporządkowany tak, że cała ta „gra z losem” jest tu jedynie pozorem (ojciec musi wrócić do rodziny, taka jest bowiem logika „zbiorowej nieświadomości mieszczaństwa”). (s. 159)

Ufff... Trudno Krzysztofowi Vardze kategorycznie odmówić racji, gdy mówi, że lektura tej książki stawia niejaki opór. Styl, stanowiący melanz żargonu socjologiczno-naukowego, gazetowej publicystyki i metaforycznych aktów strzelistych, może również wystawić czytelnika na ciężką próbę: „Kasprzak (nie pozostaje mu nic innego) wpisuje ową deklarację w technologii podważania jednoznaczności, która sytuuje się w centrum sporu Kopyta ze spetryfikowaną kulturą dobrobytu” (s. 127).

Wszystko to jednak są błahostki, dużo trudniejszą przeszkodą wydaje się niejasność sformułowań, nieuleczalna skłonność do niedopowiedzeń i niekiedy zawieszanie rozważań w próżni. Wiele do życzenia pozostawia zwłaszcza klarowność podstawowych kategorii i głównej tezy. Czym bowiem właściwe jest zwrot polityczny? Jaki zasięg ma to zjawisko? Czy zmienił się klimat polityczny kraju? Czy Stokfiszewski sądzi, że „masy ludowe” sprzyjają wreszcie ideom egalitarnym? Tak daleko chyba autor *Zwrotu politycznego* się nie posuwa. Można raczej przypuszczać, że zwrot polityczny dokonać się ma wśród jajogłowych, a więc że zmieniło się przede wszystkim nastawienie intelektualistów i twórców, a co za tym idzie – treść i forma niektórych dzieł wysokiej kultury. Czy to jednak oznacza, że kultura się zmienia? Bohaterami Stokfiszewskiego nie są przecież klasycy czy mainstreamowe gwiazdy (może z wyjątkiem Witkowskiego, Klaty i Masłowskiej), to raczej wstępujące pokolenie literatów i reżyserów teatralnych, a szerokie spektrum kultury pozostaje poza obserwacją (i prawdopodobnie to właśnie zeżłościło Krzysztofa Vargę najmocniej).

Powróćmy jednak do pytań, a jest ich niemało. Jak właściwie zmiana ta przekłada się na przekształcenie życia społecznego? I wreszcie: z jakiej perspektywy Stokfiszewski mówi? Kim jest „my”, w imię którego występuje? Z pewnością ma na myśli swoje najbliższe środowisko, skupione wokół „Krytyki Politycznej” (większość autorów i autorek, których traktuje jako przedstawicieli przełomu, jest w różny sposób z „Krytyką” związana), ale byłaby to odpowiedź zbyt skromna

## Roztrząsania i rozbiory

i niewyczerpująca kwestii. Zapytajmy wprost: czy Stokfiszewski wypowiada się z marginesu? Czy wieszczy rewolucję, która – jeszcze niewidoczna dla oczu świata – rodzi się na obrzeżach, kiełkuje w ciemnościach, skrycie przetwarza paradygmat naszego życia społecznego, przygotowuje nowe formy i lada chwila wybuchnie? Czy fala rewolucji dopiero wzbiera, czy też przeciwnie – świat już jest „nasz”, dawno zdobyty i samo serce społeczeństwa, jego instytucje, formy, treści, sposoby działania i rytuały uległy przemianie? Pierwszej możliwości przeczy tryb dokonany, w którym się Stokfiszewski wypowiada, drugą podważa – jakkolwiek prozaicznie i zdroworoządkowo to brzmi – zwykła obserwacja uczestnicząca. Wątpliwości budzi też sama istota owej zmiany. Sprzeciw wobec liberalizmu, kapitalizmu, demokracji oraz ideologii indywidualizmu to wizja bardzo ogólna, obejmująca wiele zjawisk, które mają odmienną genezę i całkowicie różny ładunek ideowy, estetyczny i społeczny. Wystarczy porównać obrazy wspólnoty (najważniejsza kategoria zwrotu politycznego), które wyczytać można z dzieł Witkowskiego i z powieści Horubały, żeby posłużyć się dwoma przykładami zaczerpniętymi z tej książki, aby zrozumieć, że niewiele jednak łączy subwersywną wspólnotę gejowską z antykomunistyczno-katolicką wizją narodu polskiego w szczególny sposób podkreślającą parszywy los skrzywdzonego przez „Gazetę Wyborczą” pokolenia pampersów.

Problematiczny wydaje się także schemat historii, w którą Stokfiszewski wpisuje swój zwrot polityczny. Model ten jest następujący: po latach panowania paradygmatu postpolitycznego, postmodernistycznego i liberalnego (lata 90.) doszło do silnej reakcji zwrotnej i zatriumfowała wspólnota: czy to jako konserwatywna „nemezis ponowoczesności”, czy to jako głos reprezentujący wykluczonych, subwersywnych, złaknionych nowej uniwersalności przedstawicieli, jak to się kiedyś mówiło, postępu. Niełatwo zgodzić się z tą tezą. Po pierwsze, konserwatyzm, nie tylko jako postawa polityczna, ale również jako wizja kultury (zaciekle nacjonalna lub łagodnie katolicka), był popularny w licznych środowiskach opozycji antykomunistycznej jeszcze przed przełomem 1989 roku i w nowej sytuacji politycznej od samego początku miał się doskonale. Startował razem z liberalizmem, dobrze osadzony i raczej trudno go traktować jako reakcję na alienujące rozpasanie kapitalizmu, zwłaszcza że w większości znakomicie się z nim komponował. Skądinąd opowieść, że konserwatyzm jest naturalną odpowiedzią na szalony i niszczący wspólnotę liberalizm, należy do popularnego repertuaru narracji konserwatywnych i aż dziw bierze, że Stokfiszewski ten obraz powieli. To raczej paradygmat postmodernistyczno-liberalny był od początku słaby, chwiejny i właściwie z wyjątkiem kilku ekscentryków i ludzi z uniwersytetów nie cieszył się wielkim poparciem, również w sferze kultury i sztuki. Rzec można: chmurka bitej śmietany dekonstrukcji nad górą ciężkostrawnego zakalca narodowego. I jeszcze jedno. Opór wobec praktyki i ideologii liberalnej również towarzyszy zwycięskiej transformacji niemal od samego początku, a przynajmniej od połowy lat 90., choć – i tu trzeba Stokfiszewskiemu przyznać rację – nigdy nie płynął głównym nurtem ani nie zdobył poklasku.

**Chmielewska** *Propheta in patria sua*

Zgłaszam te zastrzeżenia, choć zdaję sobie sprawę, że żądanie od proroka ścisłości może wydawać się małosłowne. Skoro Stokfiszewski nie sili się na tryb sprawozdawczy, to czy wypada mu zarzucać niedociągnięcia, uproszczenia i przeoczenia? Jego książka ma charakter głęboko performatywny, jest manifestem, a więc nie tyle przedstawia, co głosi zwrot, tworzy go, jest jego elementem. A nuż rzeczywistość podąży we właściwym kierunku, da się zakląć w słowa? Prorok chce przecież zarysować nową perspektywę, domknąć czas, w którym się znaleźliśmy, zapowiedzieć nowe wspólne, zanim jeszcze ujrzą je oczy profanów. Rewolucja u bram, ale bycie prorokiem to ciężki kawałek chleba.

**Katarzyna CHMIELEWSKA**

## Abstract

**Katarzyna CHMIELEWSKA**  
**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences**  
**(Warszawa)**

*Propheta in patria sua*

Review: Igor Stokfiszewski *Zwrot polityczny* [A political turn], Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.

Stokfiszewski's title refers to a change in Polish social and cultural life, namely the process by which liberal-democratic paradigm (which in aesthetics corresponds with postmodernism, post-politics, post-tradition, and the ideology of consensus) comes to be replaced by a perspective of universalism, as well as a return to community. Stokfiszewski's work functions as a political manifesto. However, Chmielewska questions the scope, status, and effectiveness of the transformation discussed by Stokfiszewski, as well as the diachrony into which he inscribes his discourse of a paradigm shift.